

Wielki Książ II

SĄD OSTATECZNY

SAD OSTATECZNY

SĄD OSTATECZNY

POEMA

EDWARDA YUNGA ANGLIKA

PO FRANCUZKU PRZEZ P. LE TOURNEUR PROZĄ,
A Z FRANCUZKIEGO NA POLSKI JEZYK WIERSZEM

PRZEŁOZONE.

Sunt lachrymæ rerum, & mentem mortalia tangunt.
Virgil.



w WARSZAWIE.

w Drukarni Nadworney J.K. Mci i PP. Kommissyi
Edukacyi Narodowey.

1785.



SAJÓSTÁRTÓZÓ

1903

...

...

PRZELAZONE

...



~~2427~~



D O

JASNIE WIELMOZNEGO JMci XIĘDZA

**ADAMA STANISŁAWA
NARUSZEWICZA.**

BISKUPA KOADIUTORA SMOLENSKIEGO,

*Pisarza Wiel. W. X. Litt: Sekretarza Rady Nieusta-
iaczcy, Kawalera Orderów Orła Białego i S. Stani-
sława &c.*

Co Albionſkiej Mięſzkaniec Krainy
Dumał, żalofnem trwożąc pieniemi Braci:
Przez co ſkropione Izą zebrał wawrzyny;
To ja w Oyczyſtęj wystawiam poſtaci.

A

~~10~~

Kto wesołości wziął dar od Natury ,
Może radosne pienią słodko nócić :
On rzewnie ięcząc na gęśli ponurey ,
Po grobach lubił błąkać się i smucić.

Smiało w przyszłości szpéraiąc bezdenney ,
Wystawił wyrok ostatni człowieka :
Okazał światu koniec nieodmienny ,
Wytknął Naturze , iaki ją los czeka.

Tobie , co jesteś Polskiego zaszczytém
Parnassu , owoc ten chcę ofiarować.

Trudno gościńcém Twą stopą isdź bitym :
Lecz nie bez chwały Ciebie naśladować.

I czyież bardziéy obchodzi mię zdanie ?

Komu winieném owoc tey roboty ?

Temu co wślawił Mądre Panowanie ,

I swym dowcipém ponowił wiek złoty.

Za Twoim biegłą przewodztwem Poeci,
W szybkim przegonie lot unosząc chyży:
A ten nad infzych celiue i świeci,
Który po Tobie krok stawiá náyblížey.

Z Twych Dzieł czerpaia Hypokrenskie wody,
Tam biorą żywość, kiedy w siłach mdleia:
Tam, gdy nie mogą iuż bieżec w zawody,
Nowym się ogniem natychmiást rozgrzeia.

Gdy do pisania i mnie chęć przywiodła,
Stawám przed Twoim obliczem z mą pracą:
Niecháy się strumyk powraca do źróđła:
Tak wdzięczne serca swym Przewodzcóm płacą.

Ze Tobie niofę, pewnie to uderzy,
Ten owoc, któryś uniółł się pod Nieba:
Lecz się nie zawsze rzecz ze skutku mierzy,
Z dobréy iá częścicéy chęci mierzyć trzeba.

A ij

Umiął Pan Mądry cenić Twe przynioty,
Włożył na głowę wieniec znakomity.
Tak do prac filney dodaie ochoty,
Gdy ie drogiemi uwieńczy zażczyty.

Nie kładziesz mety pracóm Twoim na tém,
Coć famo czyni Imię nieśmiertelne:
Niechcesz bydz famym Poetą przed światem,
Więcey coś robi Twoie pióro dzielne.


Pierwszy, zyskawszy, nie zwiędłe wawrzyny,
Które mi zdobią Rymotworców głowy;
Z zwięzłej przelałeś Tacyta Łaciny,
Dawszy mu piękny kształt oyczystej mowy.

Nie tknięte Dzieło wiekami leżało,
Zaden sie na nie nie targnął Sarmata:
Tys z Łacińskiego, dał mu okazałą
Postawę płodu Słowiańskiego świata.

Ty iefzcze wielkich Dzieł wystawiasz wzory,
Skazujesz iacy byli Pradziadowie :
Ażeby , témież postępując tory ,
Zmienili w lepszy los kraiu Wnukowie.

Teraz odkrywász Oyczyfitych zasłony
Dzieiów , do nowey wziąwszy się roboty :
By Polák , czem był przedtem , oświecony ,
Umiął fwych Przodków naśladować Cnoty.
Sam Cię Pán zażył do tak znakomitey
Prácy , bo dzielność zna Twégo ramiénia.
Już nie ráz owoc wydałeś obfity ,
Z fianégo Pańską prawicą nafienia.

Niech tylko Nieba krzepią Twoie siły ,
Ażebyś Dzieło zakończył wieczyste :
By się niem wieki potomné cieszyły ,
Poznały Cnoty i Dzieie Oyczyfte.


Gdyśmy Ci tyle powinni Polacy,
Służnie Cię wdzięcznym uwielbiamy pieniem.
Iá, bym méy przydał ceny, małej pracy,
Pod Twém ią na świat wydaię Imięniem.

JW. WMC. PANA DOBRODZIEIA

Najniższy Sluga.

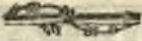
X. Fr. Xaw: Dmochowski.

S.P.



PRZEDMOWA,

Edward Yung Anglik, jest jedn z ndywiekszych Pisarzów, którzy Anglii i początek wieku tego zaszczytli. Ognistą mający z przyrodzenia imainacya, miał wielką zdolność do Rymotworstwa. Ale talenta jego, zdawały się do okazania całby swęj mocy i wielkości, nieszczęściu oczekiwać. Przywalony nagle iednemi po drugich następującemi nieszczęśliwościami, straciwszy, w iednymże prawie czasie, żonę i dzieci, cały w smutku pogrążony został: serce się w starcu ściśnęło, poszedł do grobu oplakiwać stratę najulubieńszych w życiu osob, i tam sobie pamiątkę nieśmiertelności wystawił. Nocy czyli Trenów jego naczytać się nie można. Owa żywość, ów ogień imainacyi, iaki trudno znaleźć w którym Poccie, rozkosznm czuciem serce Czytelnika napelnią. Miłośzo z płaczącym Yungiem płakać! Nieprzyjaciel wszystkiego, co tręci




naśladowaniem, uddł się za włdśnā imainacyā, i zostł oryginalnym Pifarzēm. Trzymł on dobrze o czło-wieku: niewierzył tēmu, co niektórzy dziś plocho po-wietarzaia, że już wszystko powiedziano. Stworzył no-we Dzieło: i sam w sobie pokazał, co duszā ludzkā mo-że, gdy dobrze przymiotów swoich używā.

Z pomiędzy Dzieł Yunga, wziąłem, na doświad-czenie pióra, przełożenie Poematu: Sądu Ostateczné-go, które całā Angliā z wielkiemi poklaskami przy-ięła. Ażeby mieć dobre iego wyobrażenie, posłuchay-my, co w tēy mierze mówi Pan Mercier (*). „Obraz „ Sądu Ostatecznego, iest nāywyszzy z tych wsztkich, „ które kiedy rēka ludzkā odmalowala. Tak iest wiel- „ ki, tak wspanialy, tak porywaiący, iż musi wniśdź „ w ukłād całego świata. Wszystkie serca odkryte „ przy powszechnēm wszystkich ludzi zgromadzeniu, „ złe myśli i występki na widok wystawione, i tēn, co „ sobie hold samēy cnocie należacy przywłafszczł, wsty- „ dēm i hanbā okryty: Sedzia Nāywyszzy świata
każde-

(*) W Xiązce pod tytułem: *Mon Bonnet de Nuit* w Tom. I. na kar: 12.

„ *każdemu stworzeniu obraz życia przeszłego, a obraz*
„ *wierny, obraz żywy, obraz, którego już ręka kłamstwa*
„ *i sztuki udadź, ani przyćmić nie może, za karę lub na-*
„ *grode wystawiający; Prawda w promienie swoje*
„ *przybrand, ndyskrytżę zakaty serca człowieka oświe-*
„ *caiacą; niewinny niesłusznie potępiony, w obecności*
„ *całego Świata tryumfuiący, a zbrodzień przez fól-*
„ *szyny sąd ludzki uwolniony, słyszający, iż nań wy-*
„ *rok Sędzia wszystko widzący ogłasza: Kłamstwo*
„ *zniknęło z całej Ziemi, ciemności rozproszonę zo-*
„ *stały, nie masz już żadnego cienia; czysty dzień sta-*
„ *wid na widoku potrzebę i pożytek wiecznych wyro-*
„ *ków; uroczyście nagrodzenie przemiiących nędzy,*
„ *których doznał człowiek poczciewy, iawne ogłoszenie*
„ *tego, co skryta zdrada rozumiała, że w ciemno-*
„ *ściach grobowych zagrzebie: wszystkie zbrodnie wy-*
„ *chodzące z przepaści, i staiące przed zwierciadłem*
„ *sprawiedliwości Boskiej, której spoyrzienie, na*
„ *kształt błyskawicy, karze lub nagradza: Monarcha z*
„ *ndylichszym poddanym swoim zrównany: miecz ambi-*
„ *cyi, i berło pychy zarówno skruszonę; ręka, która trzy-*
„ *ma szklanę wody z miłości podana, przewyższaiąc*

B



„ owerekę, którą najwyższą pamiątkę dowcipu wy-
„ stawila. Iakież mogą być większe, wspanialsze, i
„ pocieszniejsze wyobrażenia, a oraz zdolniejsze do
„ zagrzania cnoty, do zatrwożenia zbrodni, i do przy-
„ bliżenia Człowieka do wieczności, o które zapomi-
„ na! Gdzie w Homerze, Pindarze, Wiergiliuszu,
„ i w którymkolwiek bądź, i dawnym i terażniey-
„ szym Poecie, znaydziemy taki obraz, któryby się zbli-
„ żał do wspaniałey wielkości tego obrazu?

Nie można nic więcej do tego przydadź, dla da-
nia przyzwoitego wyobrażenia, o Poemacie Sądu Osta-
tecznego. To tylko jeszcze powiem, co się tycze mego
tłumaczenia. Mogę zaręczyć, iż starałem się, abym się
ani od myśli, ani porządku oryginału nie oddalał. W
samych tylko Śmionach właściwych, mały sobie wolności
pozwoliłem, kładąc Śmiona sławnych Mężów Polskich:
iż, że są równe godnie, iako i innych Narodów; iż, że
nas bardziej interesują, a istoty Dzieła bynajmniej
nie odmieniam.





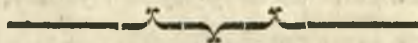
SĄD OSTATECZNY.

PIESN PIERWSZA.



*Ipse Pater media nimborum in nocte corusca
Fulgmina molitur dextra ; quo maxima motu
Terra tremit ; fugere feræ , & mortalia corda,
Per gentes humilis stravit pavor*

Virgilius.



Niech inni nocą szumné Bohatyrów dzieie, (ie,
Niech piszą rozmaite Państw ziemskich turnie-
Niech wynoszą blask Tronów , niecháy pióry swemi,
Wielbią znikomą wielkość błyszczącą na Zie mi.
Iá się w niezgłębney wieków przepaści zanurzę,
I obaczę wytknięte granice Naturze :

B ij

Smiałem się w niedoyórzaną przyszłość wpatrzę o-
kiem,

Najstraszniejszym umyśly przerażę widokiem.

Nie mają tak okropney te pola postawy,

Gdzie wyrznął miliiony ludzi Rycérz krwawy:

Zabrzmię w żałosné, trąby ostateczney, dźwięki,

Koniającey Natury smutné wydam ięki:

Wystawię ziemię, wody, Niebiosą zniszczone,

Okazę berło śmierci okrutney skruszone. (py,

Groby wyrzucą martwe z wnętrzości swych tru-

Wszystkie Narody ziemskie zbiegną się do kupy:

A Twórca Nieśmiertelny z swego Maiestatu

Zstąpi z gromem, i wieczny wyda wyrok Swiatu.

Zimną trwogą, i słodką radością przeięty,

Patrząc z drżeniem na zamiar śmiało przedsięwzięty:

Pytam się, chcąc być pewnym przeświadczon do-
wodem,

Czy prawda, że on słabey dufzy męj jest płód m?

Co było straszliwego przed Słońca obliczém;

To wszystko, względem tego co piszę, jest niczém.

Wszystko dla mnie jest małe, i Berła, i Trony,
Cały Świat dla mych wierszy nadto jest ścieśniony.
Zbierzcie się górne Globy, nadstawcie mi ucha,
Gwiazd tysiące tysięcy, Świat cały niech słucha.
Aniołowie Niebiescy! gdziekolwiek mieszkanie,
Iakieźkolwiek własności, siły posiadacie; (telny,
Przyjdźcie, żebym nie upadł, iak człowiek śmier-
Niech mię Natury waszey ożywił duch dzielny:
Nie odmówcie mi wsparcia, o które was proszę,
Bo chwale Przedwiecznego Pana Świata głoszę.

Rządcu Świata! coś twemi wszystko stworzył
fowy,

Przed którym Aniołowie schylają swe głowy:
Któryś za iednym woli wszechmocny wyrokiem,
Świat tylu pięknych rzeczy nappełnił widokiem;
Coś z czarnej wywiódł nocy świetnych gwiazd or-
fzaki,
By, kolistemi, krążąc, Świat wiązały szlaki; (mnoty,
Wspomóż mię, rozsprosz grube zmysłów mych cie-
Podnieś duszę mą, natchnij, i dodaj ochoty:

Wesprzyj dowcip nikczemny, daj potrzebne siły,
By wielkości zamiaru mego wystarczyły.

Rzuć, Człowiecze, na obraz Natury zrzenicę,
Patrz, co w sobie obfzérné iéy miefzczą granice.
Spozrzyj na okrąg ziemski, na pola, równiny,
Łąki, lasy, ogrody, góry, i doliny:
Na zieloność, którą ie wiofna przyodziéwá,
Na szacowny iesieni plód, doyzrzałe żniwa:
Patrz, iak hukliwym rykiem morze razi ufzy,
Gdy ie zuchwały z eichych siedlisk wiatr porufzy:
Patrz na owé potwory, którym się dostały
Morza w podział, iak straszne wody toczą wały:
Iak, filnym rąbiąc grzbietém niezgłębne odnęty,
Popychają na cizy stójące okręty:
Patrz na lasy, które gór dumnych wieńczą fzye,
Na nurt rzek, który Państwa dzieli, grunta myie:
Na fzczególné Natury dla ludzi fzczodroty,
Na kopalnie, gdzie Króle biorą kruszec złoty:
Na góry, co zuchwałym Niebu grożą rogiém,
A pola zaflanią przed flońca pożogiém;

Na twierdże niedobyté, na wojsk miliony,
Które, jedné wzmocniają, drugie chwiał Trony:
Na owé wielkie flotty, pod któremi klęka
Morze, i, znieść nie mogąc ich ciężaru, stęka.
A ięźlić słabość duszy, nie dozwala razem
Tak obszernym się Ziemi zaprzętnąć obrazem;
Zbierz myśl, i w jednym kraiu obacz zbiór tych
rzeczy,
Na które patrząc, umysł dumiecie człowieczy.

Obiegłszy wszystkie dziwy na Ziemi Natury,
Póđ do cudów Niebieskich, podnieś myśl do góry.
O! iak stworzenia twego zadumiewa rodu,
Tak niezmierną rozległość z wschodu do zachodu!
Ledwie oko obeymie niw górnych granice!
O iak wielkiżto Teatr! gdzie sfa nawałnice (wy
Grozą wściekłością! gdzie wiatr huczneni powie-
Miotą Ziemię! gdzie Stworca wywierá swe gniewy!
Patrz na owé pochodnie, coć nad głową świecą,
Co bezustannie szybkim w koło pędem lecą:
Rzną się przez czarne chmury, przez ciemne obłoki,
Poróm roku przodkuia, wieków liczą kroki.

Świecą się bez przestanku, od stworzenia Świata,
Żadną przecież w jch świetle nie stała się strata :
Zawsze się iednęż ludzkiej wydaia zrenicy ,
Iakoby wyszły z Stworcy dopiero prawicy.
Patrz na porządne kręgow Niebieskich szeregi,
Iak zaczynaią, kończą niechybnie swe biegi.
Iak to mieysce ogromne uderza twe oczy ,
Gdzie się tyśiac tyśiecy gwiazd Niebieskich toczy !
Iak cię dziwia tak wielkie dzieła ! tak gruntowne !
Iak ich mocne podstawy, wiekami warowne !
Widząc Świat, który Stwórca wystawił swem dziel-
nem
Ramięniem ; musisz mówić : wart byż nieśmiertel-
nym.
Nie : przeydzie wszystko, na kształt prędkonikłych
cieni ,
Albo, iak ziarno , które doyrzało w jesieni : (mi,
Wszystko zniknie, nie znaydziesz nawet znaku Zie-
Ni gwiazd, co zdobia błaski firmament świetnemi:
Czas zniknie , Świat zniszczeie , przy straszney od-
mianie ,
Ieden proszek w niezmierney czczości nie zostanie.

Prędzėj, lub późniėj przyydzie ta straszna Epoka,
Którą ciemna przyszłości okrywa powłoka.
Gdy Ziemia tyśiąc razy plénne wyda kłofy,
Gdy tyśiąc razy postać Swiata zmienia łofy,
Gdy nowe wznidą Państwa z dawnych rozwaliny,
Gdy w setnych pokoleniach odrodzą się syny:
Gdy inné Trony Ziemi osędą Burbony,
Inné Sztuarty, inné Piaśty, Jagiellony:
Gdy berłem władać będą, dla szczęścia i sławy
Swiata, ieźli ich godzién, inné Stanisławy:
Gdy swarliwych Narodów umyśł nieśpokoyny,
Na polach, niegdys krwawych, nowe stoczy wojny:
Gdy potomné Narody, tak iak naszé właśnie,
Nie pomyśłą, że Ziemia zniknie, Słońce zgaśnie:
Przyydzie tén dzień okropny...Ludzie się ockniycie,
Narodów Monarchowie, słuchaycie, i drżycie.

Grubą powstaie, i dzień Swiatu kradnie chmura,
Cała w ciemnym pomroku zapada Natura.
Wiatry zhukané straszne wydaią hałas:
Drżź Ziemia, mrok émi, gaśnie Słońcé, szumią lasy:



I, nie mogąc się oprzeć, przed tak filnym szturmém,
Z korzeniami wyrwané, na dół leczą hurmém.
Góry się trzęsą, Alpy, Pireny, i Tatry,
Gdy na nie wywierają całą moc swą wiatry: (rą,
Ziemia w wnętrznościach skryté przepaści otwie-
I chciwą pałczą szumné gór wierzchy pożerá:
Ryczy zburzoné morzé, przerywá granice,
Zalewá niedostępné przedtem okolice,
I niebotyczne śmiało podniosłszy bałwany,
W skały pobrzeżné tłucze filnemi tarany.
Plamy się rozciągają w górze czarnokrwisté,
I krwią czerwieniá koło Xiężycá srebrysté;
Gaśnie Słońcé, ogništé precz nikną promienie,
Zewsząd ié nieprzebité ogarniają cienie
WgłębNiebios, bezustannie straszne grzmiań pioruny,
A na trzask ich obadwa trzęsą się bieguny.

Wtém trąba, napół w ciemnym ukrytá obłoku,
Na pół trwożnému ludzi wystawioná oku,
Okropnemi po całym Swiecie wyie dźwięki;
A na głos iéy, się smutné daią slyszec ięki.

Po całej Ziemi straszne powstaie trzęsienie,
Samo warowne Niebios wali się sklepienie;
Ziający drżą, i trupem z boiaźni padaią,
A umarli z swych grobów ze strachu powstaią.
Nigdy się los tak straszny na Swiecie nie frożył,
Nigdy grom tak okropny Natury nie strwożył.
Nie, nie były tak straszne owé trąby głośy,
Którą nagle zdumiałé zagrzmiały Niebiofy,
Gdy Stwórca, chcąc ukorzyć owé duchy hardé,
Które, zamiast czci, dumną okazały wzgardę,
Podniósł chorągiew walki okrutnéy z Szatanem,
Co się śmiał z Stworcą swoim potykać i Panem:
Gdy na niwach powietrznych frogie stoczył bitwy
Z zażartémi Duchami, i krwawé gonitwy.
Nie były tak rażące i owé pogromy,
Które wyrzucił na Swiat z wyfoka poziomy:
Ni owé tak hukliwe, tak okropné ryki,
Które wydały lecąc w przepaść buntowniki.

Jeżeli upadł Anioł, i wyrokiem wiecznym
Skarany, iakże Człowiek może być bezpiecznym?

C ij

Gdy Duchy doskonałe , gdy światłości syny
 Upadły , nie zadrzyżże ty lepianko z gliny?
 Nikt darmo nie wzięął cnoty , trzeba do nięć prace,
 Temu Stwórcą dą wsparcie , kto o nięć kołace.
 Jeżeli chcesz być cnotliwym , jeżeli chcesz zwycię-
 two

Odnieść z siebie famęgo ; potrzebne ci męztwo.
 Pókiś żyw , póki w ciemnym nie zamkną cię grobie;
 Próżno życzysz spokoinęć szczęśliwości sobie ;
 Muśi , kto widzi światło Niebieskiego Słońca ,
 Walczyć , i wytrzymywać potyczki bez końca.
 Szukajmy męzkich uciech , z wycięztwa i z boiu,
 A nie miękkich roskofzy , w beczynnym pokoju.

Gdyby człowiek chciał słuchać swęgo przema-
 częnią ,

Gdyby się granicami związał przyrodzenia ;
 Gdy mu roskosz piefzczoty swę daie w offerze ,
 Gdy mu się piękność śmieie , gdy go pychą bierze ,
 Gdy mu chęć panowania obłudną zafkoczy ,
 I chytrze mocy stawia ponęty przed oczy ;

Gdyby w ten czas na przyszłość pamiętał wątpli-
wą,

I wystawił owęgo dnia postać straszliwą,
Nadstawił ucha, na dźwięk trąby ostatecznéj,
I pomniał, że go wyrok czeka, wyrok wieczny,
Przywiódł na myśl, iak groby otworzą się ciemné,
Jak zmarli wstana, lochy rzucając podziemné.
Té myśli tak okropné, to smutné widziénie,
Takby w nim uczyniło mocné wyrażénie,
Iż złączone Mocarzów całéj Ziemi sły,
Nigdyby w przedsięwzięciach go nie poruszyły:
Mniemając, iż Niebieskie już dziedziczy domy,
Z samąby wzdardą na Swiat poglądał poziomy.
Próżno go chce zatrwożyć śmierć, próżno mor-
derca

Krwawy, śmiertelnym sztychem godzi mu do serca;
Pewny zwycięstwa, chętnie do potyczki bieży,
Wielkość uciech, wielkością niebezpieczeństw mié-
rzy.

Zbrodnia, co bezecnými dufzę szpeci zmazy,
Tak nam straszne dnia tego wystawia obrazy:

Chroń się zbrodni , a będziesz mógł patrzeć bez
trwogi ,
Gdy ci daléy ten widok odmaluję frogi.

Nikt na piękného węża nie chce patrzeć z bliska,
Póki z groźného ostrém żądłém trwoży pyłka:
Do póki szkodzić może , każdy się go boi,
Na zielonéy murawie z zimnym strachém stoi.
Lecz kiedy już swój sztylet śpiczasty utraci ,
Chcemy się piękney iego przypatrzeć postaci.
Ognisté oczy , łuska błyszcząca , pstra skóra,
Sprężysty ogon, który dała mu Natura:
Té wdzięki tak ozdobné , dary przyrodzenia
Bawią, i niechęć nafsza w miłość się odmienia.

Natchnij mię teraz, natchnij, Muzo moia! któręy
Lubi smutné opiewać sceny duch ponury ;
Która tak często lubisz w czarnéy nocy doby ,
Błąkać się między martwé trupy, ciemné groby:
Opisz téy straszney chwili scenę opłakaną ,
Iakię , odkąd Świat stoi , jeszcze nie widziano:

Kiedy okrutną boiźń , rospacz , pomieźzanię ,
Strach ferca , a iękliwe ufta ściśnie łkanię.
Zaczniy od Ziemi , powiedz , iaki los ią czeką ,
I iakię w tén czas Czucią ogarną człowieka.

O smutny widok ! kogoż nie nabawi trwogą !
Niegdyś poważnie Ziemia śwę biegała drogą :
Szczęśliwą , na spokojnéy ofi nachyloną ,
Tyfiacém świetnych Płanet wkoło otoczoną ,
Które niechybnie biegi swoje odprawiały ;
I z nich się to-Dwór Ziemi składał okazały :
Tym nad porami roku moc zwierzchnią oddaną ,
Im podległa iefieni i wiosny odmiana :
Drugim gdy czas żęglugi nadfzedł , przez odmenty
Oceanfkie , ładownę prowadzić okręty.
Owému udzielono władzę , co za dziwy !
I podnosić , i zniżać Oceanu niwy.
Tému kazano , który z jednégo półkręga ,
Do drugiego , na przemian śwém światłém dosięga ,
Aby Ziemi , w każdym dniu i w każdéy godzinie ,
Przynosił złoté światło , w szacownéy daninie.

Tén Glob , na którym mié przepędzamy życie ,
Miły Niebu , i dary oblany obficie ,
Mieyscé uciech , roskofzy , swobody , wefela ;
Iuż mu więcéy łask swoich Stwórcą nieudziela :
Iuż wypadł z jego łaski , iuż stracił serdeczną
Miłość Oycy , iuż zgubę widzi dla się wieczną .
Nie masz światła , ciemności ściśnęły go czarné ,
Zniknęły precz piękności i ozdoby marné .
Cały Glob z piérwszych blasków odarty , okrutną
Rospacz tylko wyraża , pod postawą smutną ;
Nie masz Słońca , co Ziemię oświecało z góry ,
I w różnych farbách postać zdobiło Natury :
Piorunnych tylko błysków światłość przeraźliwa
Biié w oczy , gdy Nieba na wylot przelżywa .
Zapadły góry , Niebios co sięgały blisko ,
Wyschły rzeki , zostało czcze po nich łożysko :
Ziemia , którę się ludzkie dziwowały fyny ,
Brzydki nieład , i smutné stawiá rozwaliny . (ném,
Tak to pod Naywyższego Stwórcy Swiata Tro-
Wszystko pádá , nic nie jest stale utwierdzoném :
O Zie-

O Ziemi! tén jest wyrok, tén los twego stanu,
Gdzie, i iakié schroniénié twoiému dasz Panu? (ny,
O! iak człowiek, co na twych Państwach stawia Tro-
I dumnie się z nich pyfzni, będzie ukorzony!
Iak będziesz klął twą postać wspaniałą człowiecze,
Różniącą cię od gadu, co się nizko wlecze!
Dopiero poznasz, iaką ci równość zachodzi
Z robakiem, bô się z jednéy z tobą Ziemi rodzi.
Poznasz dopiero, poznasz twą wyfokość marną,
Gdy okrutné boleści twé sercé ogarną!
Ach! Boże! bez którego nic się nie zawzięło,
I dla czegoż tak Twoich opuszczasz rąk dzieło?
O! Ty! którego w długim skonaniu męczyły
Srogié bóle, i wszystkie potargały żyły,
Ty, co przez śmierć doszedłeś straszny tajemnicy
Nieszczęść, które ponosić muszą śmiertelnicy,
Boże! Zbawicielu mój! niech mię Twą opieką
Welprze w tęg straszny chwili, biednego człowieka.

Winowayca, co Króla zdradził, nieszczęśliwy,
Czuie, iak mu znieść ciężko wzrok Monarchy mści-
wy : D

Sercé w nim drży z boiaźni, widzi co go czeka,
Chcąc się uchronić kary haniebny, ucieka:
Porzucá swą Oycyznę, pewien że w niéy zginie,
W obcý szuka schroniénia przed zemstą krainie.
Próżno : zamknięté morza, iuż się nie wysłiznie,
Wstrzymują go surowé ukazy w Oycyznie.
Nie schroni się przed zemsty okrutnéy obuchém,
Spętał port groźny wyrok żelaznym łańcuchém.
Port, gdzie życia nadzieję zakładał pochlebnią,
Na śmierć go w ręce kata wydaie haniebnią.
Tak Narodu ludzkiego przestraszóné plenié,
Całą obieży z wschodu do zachodu Ziemię.
Z południa, gdzie Feb czarnych Maurów piecze
 głowy,
Na północ, gdzie mróz w wieczné wziął Ziemię
 okowy,
Uciekać będą ludzie, gdy ich ściśnie trwoga:
Lecz wszędzie ich dołięgnie gniew mściwego Boga.
Wołać będą na pomoc w tę straszną godzinę,
Ognie z zrzyycie nás, spalcie, obroćcie w perzynę:

Morza, pozwólcie, niech się w waszém skryjém toni:
Skały, niech wydrażony loch wśród nás zaśloni.
Próżno : morza wyrzucą z przepaści głębokiéy
Grzeszników , aż się z niemi wypełnią wyroki :
A wykuté w opokach skalistych pieczary
Będą ich więzić , póki nie przyydzie czas kary.

Niech mi wyniosłość stawia wielkości wspaniałé,
Niech Indye swé skarby niosą okazałe :
Niecháy winná latorośl zaostrzą zwodniczą
Smak wytworny łakoméy jagody słodyczą :
Niech piękność powabnieyszá nad drogie klejnoty,
Stawia mi w wdziękach swoich náymiłszé pieśczo-
ty ;
Gardzę niemi , i w żadnéy nie mám dóbr tych cenie,
Gdy w duszy méy goreie dóbr wiecznych pragnie-
nie:
Gdy, iak Eliász, który rzucając śmiertelné
Kraie, po górnych niwach gnął rumaki dzielné,
Ognitými dóbr przyśzłych rozgrzany zapaly,
Do Nieba pragnień moich lot unoszę śmiały.

D ij

Śmiać się na groźby śmierci, pragnąc sercém sta-
 tępem
 Owę chwilę, gdy dusza rozdzieli się z ciałem;
 Cieszyć się, gdy się zbliża śmierć, gdy się zaczyna
 Rozfypywać w drobny proch mdłego ciała glina;
 Twój tryumf Religio! przed Nieba obliczém,
 Tyś jest wszystkiém na Ziemi, a reszta jest niczém.
 Gdzie się na tylé rzeczy ludzie dumieciecie,
 Ja prócz Boga i duszy, nic nie znám na Swiecie.

Dufzo moja! czcisz Boga, strzegąc pilnie cnoty,
 Któremu i nieczułe hołd niosą istoty:
 Czyli pełnią od niego prawa przeżycané,
 Czy od nich odstępują, Iemu są poddané.
 Z jego wyroku płomień ognisty nie pali,
 A płynné wody twardey biorą tegość stali.
 Owé straszne potwory, krwią nienasyconé,
 Co zarażają morza wody niezgłębioné;
 Co łupu wszędzie pragną; za pierwszym wyrokiem
 Wszeczmocnéy Iego woli, z milczénim głębokiem
 Składają dzikość; i od których zguba czeka,
 Té potwory się staiają obroną człowieka.

Od ciebie mam, Proroku, téy prawdy dowody,
Który, będąc wrzucony w przepaściste brody,
Z zrządzenia Rządzczy Świata, nie tajno nikomu,
W wnętrznościach wieloryba mieszkałeś iak w
domu:

Gdy cię noc smutną czarnym otoczyła cięniem,
A Ocean zhukany strażnym wył ryczeniem.

Grzmia pioruny, ustawne błyski rażą oczy,
Wiatr szalony na morzu frogié wálki toczy:
Pieniste się bałwany wznoszą pod obłoki,
I na wierzech dno stawiają przepaści głębokiéy:
Smierć na koniu skrzydlastym przylatuje błada,
I zimnym strachem zdiętym maytkóm w oczach sia-
da.

Drżą nieszczęśliwi, widząc bliski los swéy nawy,
Przypominają sobie z żalém przeszłe sprawy.
Męztwo ich odstepuje, zatopu się boją,
W rozpaczcy pogrążeni, iako wryci stoją.
Próżno się modlą, próżno obfité łyzi leją,
Nawałność coraż więkfsza, wiatry filniéy wieją.
Widząc, że okręt nadto jest przeładowany,
W rozhukané swé skarby rzucają bałwany.

Gdyby ich to zbawiło ! nie: iuż są przy zgonie,
 Nawalność taż, i okręt iuż ledwie nie tonie.
 Coż czynią? żeby siebie ocalić w tój porze,
 Porywają Proroka, i wrzucają w morze.
 Leci na dno przepaści : wody się zbiegają
 Nad głową iego, iuż go w liczbie zmarłych mają.

Zybie : rzucił na sługę swego Bóg zrzenicę,
 I podał mu wszechmocną na wsparcie prawicę.
 Każe, by zaraz hardé milczały bałwany,
 I na dwie się natychmiast rozdzieliły ściany.
 Każe, by piasztowały na łonie swém człeka,
 Którym się iego Bożką zaprzęta opiek a.
 Zeby go nie pożarły okrutné straszzydła,
 Kładzie im w twarde pyski hartowné wędzidła.
 Tracą dzikość potwory, mając łup gotowy:
 Składają swą żarłoczność, korzą przed nim głowy.
 Miłem się na nowego gościa patrzają okiem,
 I lekkim koło niego igrają polkokiem.

Oto nowy cud: Pana, co Naturą władnie,
 Dał się głos słyszeć głębi przepascistey na dnie ;

Głos, któremu nic w Świecie oprzeć się nie zdoła:
Na ciebie wielorybie, na ciebie on woła.
W głuchem milczeniu potwór nadstawia nań ucha,
Poznaie Pana swego głos, mile go słucha.
Rzucą się, i z radości szybkie czyniąc skoki,
Rąbie filnym ogonem Ocean głęboki.
Płynie, wrzuczone piaski szklane czernią wody,
A bałwany o blizkie przypieraiają grody.

Otwiera straszny potwór paszczękę obszerną,
I okazuje przepaść w wnętrzościach niezmierną.
Taki jest loch ogromny w Ziemi wydrążony,
Ziemi mocnem wrzuceniem nagle rozstapioney,
Kiedy się z nię zamknięte powietrze dobywa,
I drżącą ię powierzchnią gwałtownie przerywa.
Pogląda na tę przepaść Prorok zadumiały,
Przebiega ię rozległość, włosy na nim wstały.
Patrzy na straszne zęby, ostre na kształt brzytwy,
Którymi pod czas krwawey śmiertelnie tnie bitwy.
Nakoniec się przybliża, i w jednym momencie
Wpada w przepaść, i w żywym żegluię okięcie.

On sam doznał pociechy iefzcze niedoznaney,
 Słyszac bez szwanku szumno ryczące bałwany:
 Które, gdy ie miały filné Akwilony,
 Tu i owdzie rzucały fwóy zapęd szalony.
 Wisiał na wałach wody pod Niebioła wzdętych,
 Zstąpił do wód od wiatru płochého nietkniętych,
 Które żadnego nigdy nie-znając wzburzenia,
 Spią sobie w śród głuchého spokojnie milczenia.
 On sam zmierzył gór wodnych zasady podziemné,
 On sam pochyłych opok lochy zwiędził ciemné: (wéy
 Gdzie nikt nie był: on tam był, on odwiedził mści-
 Smierci samotne państwo, bez szwanku i żywy.

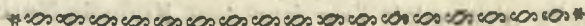
Jak błdził, dwie go nocy, i dwa dni widziały,
 Wśród lafów koralowych, i pomiędzy skały.
 Kiedy Feb złotowłofy na horyzont górny
 Dnia trzeciego wyroczył swóy rydwan poczwórny,
 I świetné rozrzuciłszy po Swiecie promienie,
 Spędził z Ziemi ponuréy nocy czarné cienie:
 Gdy przeszył wikroś ognistym szklanné wody gro-
 tem,
 I całą ich powierzchnią wydał w świetle złotém;
 Król

Król morza podnosi się, i poważnym biegiem
Zmięrzá do bliżkiéy Ziemi, i staie nad brzegiem:
Skláda lekko Świętého gościa w dobrym stanie,
Nad którym mu Wszechmocny kazał mieć stara-
nie.

**E**

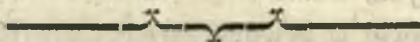


SĄD OSTATECZNY
PIESN DRUGA.



*Mamy nadzieję, że zmarli z prochu powstana,
i iak Bogowie będą nieśmiertelni.*

... Phocyl.



Teraz budzi się człowiek, otwiera powieki,
Rzucą łożę, na którym przez długie spał wieki:
Przerywa stutyfrącznych lat sën, z grobu wstaie,
I w nieznané nowego Swiata śpieszy Kraie.
Nie jest z tych Muza moja, co pięią równiny,
Łąki, lasy, lub możnych Królów wielbią czyny:

E ij

Idzie za swym zapędem. Na coż się naraża?
 Gdy w niezgłębney wieczności szpierać się odważa!
 Cały Świat moie w sobie obeymuia pienia,
 I całego się tyczą ludzkiego plémienia.

Już drugi raz brzmi trąba: znak to przeraźliwy,
 By się wszelki do kupy gromadził duch żywy:
 Aby wszystkie iestestwa, które oddychały
 Zeszły się, by się ludzki ród wraz zebrał cały.
 Gotów plac, gdzie i zwierchnich Krain się Narody
 Zbiegną, i wraz zapadłé z niemi Antypody:
 Gdzie czarne Maury zmarzłé obaczą Lapony,
 Japończyk Karaiba, Turka Part zniłczony:
 Oyciec Syna, Dziad Wnuka: a troskliwé Matki
 Uyrzą żywé, w żywocie niegdys zmarłé dziatki:
 Wiatry silné powstały w té okropné czasy,
 Zwalily góry, z gruntu wywróciły lasy.
 Nic już nie widać: twierdze nie dobyte spadły,
 Mury warowné wicher obalił zaiadły.
 Zniłkneły miasta, starté Monarchów pałace,
 Niezmierné tylko po nich zostały się place.

Groby się otwierają, oddają swe składy,
Groby, gdzie tyłac wieków spoczywał trup blady.
Proch się ożywia, wyschłe rufzają się kości,
Oderwane śpiefzają się członki do całości:
Szukają się wzajemnie, i przez mocy dzielne
Łączą się, i składają ciała nieśmiertelne.

Kiedy Rzym pyfzny Swiatem rządził zhołdo-
wanym,
Sąmże był Pompeiufza fkinieniom poddanym:
Zgubiła tego męża iedného dnia strata,
Stał się cełem pogardy i litości Swiata.
Samych to nieprzyjaciół porużało ferca,
Ze zarznął tego męża przebrzydły mordérca:
Ze pādł smutną ofiarą, od zdraycy zuchwałym.
Tak wielki człowiek w pierfi pchnięty puginałém.
Zginał nędznie, krew przelał, a zaboyca czarny
Krwia się iego zboczywfzy, ufzedł żyw, bezkarny.
Gdyby przynąymniéy dufzę wyzionał waleczną,
Rąbiąc na krwawym placu fzałbą obofieczną!
Gdyby smutné Rycerzów konaiących krzyki,
Gdy by żałosné tony woienney muzyki,

Ostatnie zafzczyły tchnienia Bohatyr! 1000
 Nie: nędznie mąż tén ginie , bez zemsty umiera. 1001
 Gdy Cezar ostrém patrzy okiem na poczwarę , 1002
 Co w głowie jego Swiata niebie mu ofiarę ; 1003
 Wielkiego Pompeusza porzucone ciało, 1004
 Na odległém fromotnie pobrzeżu zostało. 1005
 Ta głowa i tén tołub złączą się w tój porze,
 Choć ie ład tak obszérny przedziela i morzé.
 Skoro tylko dźwięk straszny tój trąby zaryczy,
 Wszystko , co się i w Ziemi i w powietrzu liczy,
 Wzruszy się , każdy proszek nagle się ocuci,
 I czém prędzéy do ruchu , do życia powróci.

Tak częstokroć widzimy, w dzień wiosny wesoły,
 Brzęczą miłym szelestém w licznym roju pszczoły:
 W złoté skrzydła bogaty ród prędko się migá,
 Iedna się z drugą wiąże , iedna drugą ścigá :
 Płoché na lekkim stroją powietrzu igrzyska ,
 Nie mogąc sobie znaleźć stałego siedliska.
 Niechże miedź z głośno brzmiącym odezwie się ię-
 kiem,
 Natychmiast błędne słodkim zczarowane dźwię-
 kiem,

Poprzezstaia igraszek, i cała gromada
Zwita w kłębki, na blizkiy gałęzi osiada.

Kiedy się wzruszą ciała, i groby porzucą,
Gdy do zieloney wiosny dni czérstwych powrócą:
Dufza, która podobno przy biegunach blizko,
Gdzie zima wieczny fypie śnieg, miała siedlisko;
Lub z iednych przebiegała lotém nieustawnym
Na drugie Głoby, ogniem tchnące wszytkotrawnym;
Lub tam, gdzie słabá ciała machina podległa,
Wierná go towarzyszka nieodstępnie strzegła;
Lub się trzymała brzegów wiecznego mieszkania;
Nie pewná losow swoich, pełná pomieszania,
Przyydzie, złączy się razem z ciałem nieśmiertel-
nem,

Szlubem nigdy na wieki odtąd nierozdzielnym.
Iuż się zgryźliwym więcęcy nie trwoży kłopotem,
Aby iey życie prędkim nie ubiegło lotem:
Iuż to nie ta machina, którey słabé ruchy
Mógł wiatr przedtém płochemi osłabić podmuchy:
Zaden tей okres czasów niezwałi machiny,
W wiecznym ią ruchu silne trzymają sprężyny.

Tak twórczy Architekta dowcip, naprzód kryśli
 Na czem małym gmach, który tworzy sobie w myśli:
 Nim abrys wykonany wśród wielkiego placu,
 Nabędzie wspaniałego postawy pałacu:
 Nim twarde dęby, wiekiem niestarte marmury,
 Podeprą fundamenta, i dźwigną do góry:
 Nim miedź, nim stal hartowna, silnemi okowy
 Obwarują gmach cały ogromnej budowy.
 Parki jego trwałości wiele zwiają kłębów,
 A czas wprzód nim go zniszczy, natępi swych zębów.

A teraz starożytne Świątnice, Kościoły,
 Gdzie tylu Bohatów miezcza się popioły:
 Jedni, co mądrą radą zasilali Trony,
 Drudzy, co gryźli ołów na polach Bellony:
 Ci cnotą, tamci mężstwem, owi rządów styrem
 Stawni, stali się w gmachach tych robactwa żerem;
 Gdzie leżą zwłoki Królów największych na Świe-
 cie,
 Gdzie Monarchów swych piętą poddany lud gniecie:
 Patrzą zdumiałe, jako z pośród głębi Ziemię
 Nowe wychodzi Królów i Rycerzów plemię.

Cały gmach tak ogromny niemi jest napchany,
Iż ledwie ich obfzerne mogą obić ściany.
Nie miez zwyczajki, cnota tu berła rozdaie:
Kto żył cnotliwzym, ten też większym zmar-
twychwstaie.

I nie tylko z cmentarzów, lub lochów podzié-
mnych

Wyndą tłumy ludzi, lub też z grobów ciémnych:
Z pód fundamentów, pyszne gdzie stoia pałace,
Zmieysc, na których są igrzysk, i roskofzy place,
Gdzie Tron sobie występek założył szkaradny,
Stamtąd powstaniePrzodków naszych lud gromadny:
Których zdeptané kości, dzwigaią przybytki
Ogromné, które na nich wnucze wzniosły zbytki.
Nie masz mieysc, gdzieby zmarłych niegrzebano
kupy,

I piázczytsté dno morza okryté jest trupy.
Ziemia, morzé, powierzé, i wszystkie żywioty,
Napełnione są wszędzie ludzkimi popioły.
Tu Dziady i Oycowie, tu Wnuki i Syny:
Cały Swiat dzwiga smutné człowieka ruiny.

F

A w ten dzień straszny, z każdej okaże się strony,
Iak się będzie poruszał człowiek odrodzony;
Iak Ród ludzki z podziemnej wynidzie pieczary.
W licznych rojach, gdy ognia przeymą ią pożary.

Lecz nie wszyscy podniosą w jednym czasie głowę,
I nie wszystkich ogarną uczucia jednakowe.
Iedni z żalem otworzą oczy, nad promienie
Pięknego dnia przenosząc czarnej nocy cienie:
I kiedyby im wolno było, o iakoby
Chętnie się nazad w ciemne zakopali groby!
Drudzy, których długi czas cnota doświadczoła,
A nigdy w przedsięwzięciach swoich niewzruszona:
Czysta od grzechów, które prowadzą do zguby,
Wierzgającą namietność w mocne brali kluby:
Których serce poczciwe, i umysł stateczny,
Nie dał się zwiędźz poniećom rokoszy wżetecznej:
Których wolny gieniusz, pod groźnym Tyrana
Wyrokiem, szlachetnego nie ugiął kolana:
W dzień ten straszny, iakięgo nie widziały wieki,
Nie zblednieją, niezmrużą pierzechliwey powieki!

Niczym ich stały umyśl nie będzie zmieszany,
Będą iako Bogowie bezpieczni od rany.
Wśród straszliwe pioruny, wśród okropne błyski,
Zadné ich nie ugodzą razy i pociski. (ruszy
Choć gwiazdy spadną, Ziemia z strasznyim się po-
Łoskotem, nic to wszystko nie zmieszá ich duszy.
Spokojnie patrzeć będą, iako się Swiat pali,
Słońcé, Płanety gasną, i Niebo się wali;
Iak Ziemia straszne wewnątrz przepaści otwiera,
Iak się rozżartá sama Natura pożera.
Nie trwoży ich to, patrzą oni na to mile,
I błogostawią tego wiecznego dnia chwilę.
Iakby iego spóźnienie ranę im głęboką
Zadało! boby było ich szczęściá odwłoką.

Tu wielkość ponizona, tu siła niemożná,
Nędza wesoła, piękność kryje się, bo próżná.
Chrześcianie i Zydzi, Turcy i Poganie,
Cały Ród ludzki w jedney kupie razem stanie.
I ci, co gorliwością zbytnią się uwiedli, (legli:
Co broniąc mniemań swoich wspólnym sztychem

F ij

Zmarli pałając kłobie nienawiścią wieczną ;
 Powstana, tchnąc wzajemnie miłością serdeczną.
 Staną przed wspólnym Stwórcą, i prosić go będą,
 Niechaj w szczęścia dziedzictwie swą częśćkę o-
 fięda.

Lecz największą na twarzach tych radość świe-
 tnie,

Którzy byli ludzkiego rodu Dobrodzieie.
 Którzyż to są, co w rządzie tym stoją na czele ?
 Klękniy Muzo, wszak to są cnoty Przyjaciele:
 Oddaj im hołd powinny : godné czołobity
 Wziąć ukłon té Narodu ludzkiego zaszczyty.
 Wolności sprawcy Bruty, surowé Katony,
 Poczciwé Arystydy, dzielné Scypiiony.
 Tyty dobré, Traiany, Marki, Antoniny,
 Których z wdzięcznością ludzkie wspominaią fyny.
 Tureny, Kondeusze, Rufsele, Sydneie,
 Iinni, co szczycicie swych Narodów dzieie:
 Dobré Henryki, wielkie słufznie Kazimierze,
 Co szczęśliwily Naród przy spokojnym styrze :

I wy zacni Mężowie, w których mój był żyzny
Kráy, Przyjaciele cnoty, Obrońcy Ojczyzny,
Wy Tarnowscy, Zamoyscy, wy Czarneccy sławni,
Chodkiewiczze, Sobiescy, wy Mężowie dawni:
Których, mimo podanęj cnot wielkich nauki,
Nie umieją następne naśladować Wnuki;
Witam was: chwala wasza nie może ulecieć,
Będzie w nayodlegleysze wieki Swiatu świecić:
Wy Królów fwych Poradcy, Ojczyzny podpory,
Wy cnot obywatelskich nayświetniejszy wzory:
Wasze prace i trudy dla dobra Współziomków,
Dla was były zaszczytém, bodźcém dla Potomków:
Teraz się nieśmiertelni z grobów podnosicie,
Byście wiecznie szczęśliwe odtąd żyli życie.

A ja, co byłem przed lat kilka człowiek mały,
Mniéj niż robak, mniéj niż proch, mniéj niż cién
nietrwały:

Bedęli żył, gdy wszystko podpadnie ruinie?
Gdy Gwiazdy znikną, Słońcé zgaśnie, Ziemia zgi-
nie ?

Będęż razem z Anioły ? i przed Troném Pana
 Wiecznego, iestże dla mnie czařtka zachowana?
 Obaczęli, iak tego po Swiata zniszczeniu,
 Nowym dá bytność Swiatóm, nowému stworzeniu?
 Gdzie, kiedy nowych istot rodzaj się rozplemi,
 Może wspomnieć, co z ludźmi dzieło się na Ziemi ?

Ale pierwéy, niżeli to wszystko się stanie,
 Nim dufza wieczné w Niebie osiędzie mieřzkanie;
 Zstępuie Sędzia wpořród Herubinów roty,
 Przed nim pioruny groźné wydaiają łoskoty:
 Zbliża się z Dworem Niebios licznym i wspaniałym;
 A Ród ludzki przed iego staie Trybunałem.

Wydam tén śmiały obraz: nadstawcie mi ucha
 Królowie, niech mię cały Naród ludzki słucha.
 Co tu po sztuce? Bez niéy, pewiën, czułe dufze
 Pociągnę do uwagi, bez niéy serca skruszę. (wy,
 Precz stąd wszelkié udania, precz stąd wszelkié dzi-
 Któreimi ludzi mamy Rymopis kłamliwy.
 Patrz Rodzaju ludzkiego niezliczone mnoztwo,
 Czy to idzie zmyślone? Nie: prawdziwe Boztwo.

Swiaty nieprzeliczone, przy iego zbliżeniu
Drżą, i końca w głębokiem czekaia milczeniu.

Stań nad Amfiteatrem z uwagą szerokim,
Gdzie niecofniętym wszystkich osądzi wyrokiem:
Patrz, iak go nieśmiertelne Duchy z każdéj strony
Strzegą, wszędzie postrzegasz ich pułk rozstawiony.
Zchodzą się zewsząd w licznych roiach ludzkie
Syny,

I plac téy zastępuia niezmiernéj równiny:
I z wschodu i zachodu sypie się ich fila, (sya.
Každy wiek, każdy kráy swych mieszkańców wy-
luż nie masz owych ogni wieków, które ciągly
Łancuch czasów na różne Epoki rozprzagły:
Które głośnie wielkiemi przypadki Natury,
Iednych wieków ucięły, drugich przędły szmury.
Zniknęły owe Ery, i nowe i dawné,
Té tych, a owe tamtych Królów dziéty sławné.
Cały Ród ludzki w jednéj kupie zgromadzony:
Inkafy widzą Piafity, Nemrody Burbony.
Tu Karól Alexandra, Henryk widzi Tyta,
Tu Adám ostatniégo Wnuka swégo wita.

O! iak czożá umiejętność! iak próżné mozoły (ły!
 W naukach, gdy w nich cnota nie má swoiéy szkó-
 Ilé stracili czasu Mędracy! iakié tomy!
 Napifali, chcąc czyy ród uczynić znaiomy!
 Chąc wślawić Bohatyrá, kiedy się urodził,
 Co zrobił w życiu, z jakich i Przodków pochodził!
 Iakże się cieżą, widząc zacnych okazały
 Zbiór Mężów, których wszystkie Narody wydały.
 Ach! cóś więkźzego oni myślą, nie takowé
 Rzeczy ich w tym momencie zaprzátaią głowé.
 Wieczny los, wieczny wyrok záymnie ich myśli,
 Nie dbaia, że przed oczy im Rycerze przyšli.
 Gdy ich wieczná zaprzáta nagroda, lub kára,
 Zadén na przytomného nie spoyrzy Cézara.

Jléż tu ludzi! iakże liczné zgromadzenie!
 Widziałoż razém tylé istot przyrodzenie!
 Wody co brzeżné skały szturmiają z hałasém,
 Liś co się z poruszonym płochó chwieie laśém;
 Zloté swiatła, sklepiénie które Niebios zdobia,
 Razém dodané, liczby tak wielkiéy nie zrobia.
 Wszyt-

Wszystkie wojska, na które patrzył Świat strwo-
żony,

Co jedne chwiały, drugie podnosiły Trony:

Których ostatnie hufce były ndcy cieniem

Okryte, a front Słońca oświecon promiieniem:

Owe wojska miliony, które Pers gromadził

Dumny, i na odważnych Greków rzeź prowadził:

Wszystkie hufce i rotę, które pod Kannami

Krew szlachetną wielkimi lały strumieniami:

Kędy zwycięzki, mimo cudów swego mężstwa,

Rzym musiał Kartaginie ustąpić zwycięstwa;

Itak głęboką ranę wziął, że drugie czoły

Odmieniłyby były całej Ziemi łofy;

Bo gdyby gniew nie sfołżał fortuny zażartey,

Nie widziałyby Ziemia Monarchii czwartey.

Wszyscy Rycerze, którzy chętnie na śmierć biegli,

Co pod Warną, Chocimem, Rygą, Wiedniem legli:

Tudzież wszystkich Narodów Świata Bohatry,

Które z początku wieków miały części cztery:

G

Sątu, w niezmiernéj liczbie z jnnémi, w téy porze:
Lecz tak znaczni, iak krople wody wpadłé w mo-
rze.

„ Gotuycie się do sądu: ostatnia dobiega
„ Godzina, : głos się straszny po Swiecie rozlega.
Znowu drży Ziemia, Swiata gmach trzęsiesię cały,
I okropném ryczeniem piekła zahuczają.

O Ty, coś był najwiękšzym Monarchą na Ziemi,
Ty, coś pod gwiazdy przyšedł na Swiat szczęśli-
wemi :

Ty coś zwyciężkém trwożył Narody żelazém,
I wielés zwałł Koron pod twe stopy razem :
Ty, mówię , co pomyslnym uwiedziony lošém,
Z hardym się wšród tryumfów odzywałés głošém:

„ Niecháy Bóg, ieżeli chce, panuje na Niebie:
„ Ia nie uznaię Pana na Ziemi, prócz siebie „ :
Drzyy, iuż poznaiesz teraz twą wielkość nikczemną,
Drzyy zuchwałcze, i skryy się w pieczarę podzie-
mną.

Coż to! drzysz Muzo, widzę już głos twój om-
dlony :

Iakié pieśni zanócisz ? w jakié zagrasz tony ?

Znagła Nieba szkarłatné otaczaią chmury,
I wé krwi widok całej stawiaią Natury.
Potém, po upłynionéy krótkiéy nader chwili,
Gdy się na bok ognistá zaslona uchyli ;
Widać niepojętého w środku Stworcę Boga :
Patrząc Nań serca ścisłá i miłość i trwoga.
Tam, ludzióm nieprzyłtępny z swoim Maiestatém,
Całym, podług swych wiecznych ustaw, rządzi Swia-
tém :

Stamtąd włada Naturą : stamtąd obeymuie
Wszystkie dzieła : i stwarzá , i krzepi , i psuie.
W téy odległości widzi, iak mrówki nikczémné,
Ludzie tam i sam kraie przebiegaią ziemné.

Z téy Swiątnicy, ten, co się przed wiekami ro-
dzi „

Widzę, że Przedwieczného Syn Oyca wychodzi.

G ij

Przebóg! iakże nie światło ognistym potokiem
Uderzyło, że ledwie mdłym już patrząc okiem.
Niosą go Aniołowie na wspaniałym Tronie,
Głowa jego w gwieździstey świeci się Koronie.
Czoło poważné, iako kiedy wyprowadzał
Świat z niczego, i gwiazdy na Niebie ofadzał:
A straszné, iako w ten czas, kiedy za złość wściekłą,
Stracił nagle złe Duchy w przepaściste piekło.
Pas z gwiazd świetnych utkany biodra jego ścisną,
Noc na brwiach siedzi, a twarz blask iutrzeńki cisną.
Kiedy rzuci łaskawém okiem na człowieka,
Spokojnie, pewien lofu swego, końca czeka:
Lecz ieżeli na surowéy gniew okaże twarzy,
Ieżeli się na posępnych oczach ogień żarzy;
Nieszczęśliwiśmy! już to pewny znak jest kary!"
Staniemy się na wieki mąk strasznych ofiary!
Po lewéy leży Xięga mądrości prawdziwéy,
Z prawéy, sprawiedliwości miecz się błyszczy mści-
wy.

W takięj pompie zbliża się, wyrok głósząc bliski,
Dawca życia i śmierci, wśród pioruné błyski.
Poprzedza go Aniołów orszak okazały,
Którzy w prześlicznych pieniach nocą jego chwály.
Wszystkie chory w porządne rozstawioné szyki,
Wtórzą tamtym rozgłósem Niebieskiej Muzyki.
Zstąpiwszy, gdzie tysiącne gwiazd świetnych or-
szak

Krążą, wiążąc Świat cały kolistémi szlaki :
Skąd się na niską Ziemię blask odbija złoty ;
Staie: a z nim gromadne Archaniołów roty.
Tam się wszystkie obłoki zbierają do kupy ,
We dwa złotofzkarlatné formując się słupy.
Ieden na Ziemi , drugi na morzu się wspiera :
Przez oba słonecznego ognia blask przeziéra.
A w koło Oceanu nadęté bałwany,
Lizą filné podstawy śnieżystémi piany.
Na tych się słupach wspiera Trybunał wyoki,
Z którego na Świat wieczné ma wydadz wyroki.

Z náyczytszego lazuru dwie wiszą zaffony ,
 Które lekkim podmuchém rufzą wiatr piefzczony.
 Smierć przy Tronie w żelazné okuta kaydany
 Stoi: przy niéy miecz leży w sztuki połamany.

Tu to Przedwieczny Sędzia, Bóg władzący Swia-
 tém ,

Z całym się pokazuje Bóztwa Maiestatém.
 Z złota ulany Tron go unosi bogaty ,
 A gwiazdami má dziwnie wyfadzone szaty.
 Widać go w całym Swiecie od końca do końca;
 U nógiego pali się Glob ogniasty Słońca.

Tu chorągiew podnosi swoię Religiá,
 Którá z srebreného drzewca Archanioł rozwiia.
 Ta po wolném powietrzu lekko sobie pływa ,
 Ráz pól Niebios zaffania, drugi ráz odkrywa.

O straszna bardzo chwáło! iakże blask twóy razi
 Winowaycę, którego fercé zbrodniá kazi!
 Wstrzymáj się płochá Muzo , i na cóż tu kréslić,
 Co źli ludzie w swéni fercu będą w ten czas my-
 ślić?

Nie wyiawiay ich pragnieñ: by té wszystkie rzeczy
Przeżyły, iak ten co w głowie marzy się człowieczey:
Aby dufce wraz z ciałem w czarnéy znikły nocy,
Lub, żeby Bóg nad Światem żadney nie miał mocy,
Powiedz, ieżli kto tylko to powiedzieć może,
Czy podobna nieczułym bydz na sądy Boże !
Iak się można spodziewać, by wesołym okiem
Patrzyć , gdy dzień ten strasznym przeymie nas
widokiem!

Ach ! ktoż inné pod tén czas czuciá mieć rozumie,
Iako nie żal , który nic darować nie umie ?
Iak surowé sumniénie, którego pochodnie
Z ciemnych serca zakatów wypędzaią zbrodnie ?
Mogąż inné bydz czuciá, nad łzy, ieki smutne ?
Nad modlitwy ? nad pracę ? zmartwiénia pokutné ?
W tych iá czuciach, pomniáwszy na ów moment
śrogi,

Sercé me rzucám Stwórcy moiému pod nogi:
Nie doznany dotąd wkroś przeięty zapalém,
Iemu się dziś poświęcam w przedsięwzięciu stałym:

Profząc, by w tym Kościele przyjął szlub grzesznika,
Który choć górnych Niebios wierzchem się dotyka,
I ichże tak obszerny okrąg ma za ściany;
Bardzo jest ielzcze ciałny dla Pana nad Pany.

O! Ty, który na równej szali ważysz góry,
Ty, co w włzechmocney ręce trzymasz gmach Natury;

Ty co iednym tchem możesz wody przezroczyście,
Wody mokre, zamienić w bałwany ogniste:

Do Ciebie człek nikczemny słaby głos podnoszę,
I z drzeniem na kolanach twęj dobroci proszę.

Każ wiatrom, niech uniosą moje wykroczenia
Przeszłe, niechay ie wtrąca w przepaść zapomnienia:

Niech Twą moc, i nikczémność moię, mám w pamięci,
Niech do Twęj woli, moie stosują się chęci:

Kieruy me namiętności, króluy nad mą duszą,
Niech bez Ciebie nie stygną, ani się poruszą.

Gdy

Gdy mię gorące gniewu unoszą zapędy ,
Niech się gniewam na moje występki i błędy.
Niechaj na widok nędznych mé sercé się krufzy ,
Niechaj ulży ciężaru nieszczęścia ich duszy ;
Niech mi Xięga mądrości świeci przed oczyma,
Niech się z nię rozum uczy , czego z siebie nie má.
Ktoż jest tén, co wiosnowe stroi co rok doby ,
Na kształt młodéy pastérki w kwieciste ozdoby ?
Kto latu każe sporym przybliżyć się krokiem,
I Ziemię złotym światła ożywić widokiem ?
Tak , iak wychodzi świeżym ogniem rozpaloną,
Poważnie piękna z łoża małżeńského żona ?
Kto jesień owocami obciąża ? kto zimie.
Każe przyśdź , która wszystkie z nię piękności
zdymie ?
Nie jest to w mocy Cara , ani téż Sultana :
Więźszego od Mocarzów ziemskich tarzecz Pana.
Niech wszystko, co Natura stawia mi przed oczy,
Zywy obraz iey Stwórcy w pamięci méy tłoczy.

H

Gdy słyżę , iako nagle Ocean zhukany,
Z straszliwym miota rykiem ogromné balwany,
Lub chmury czarnym kirém widok Słońcá złoty
Zafloniwfzy, Swiat trwożą piorunnými groty;
Niech, zemfity iego strachém zbawiennym przeięty,
Zamknę oczy na wszelkie dóbr ziémfkich ponęty!
Gdy widzę , iak się Ziemia kwiatami zieleni,
Jak Słońce blask ogniſtych rozléwa promiëni ;
Niech mię to wfzytko ciągnie do iego wielbiëniá,
Bym mu hołd poſlufzného oddawał ſtworzëniá.

Niech w doczeſného życia rozliczné odmiany ,
Czylito w nędzy ſtékám, czym złotém oblany ,
Czym okrutnych ciężárém zgryzot przywalony ,
Czy uciechy koſztuię ſłodko pozwolonéy ,
Na twą chwałę poglądam bączném zawsze okiëm,
I do ciebie, mój Stwórco , każdym dążę krokiëm.
Czyto nám bliſzczą w ręku miecze frogiëy woj-
ny ,
Czylito mile chwili koſztuiem ſpokoinéy,

Niech na twą idą chwałę zwyciężkié wawrzyny,
Lub téż owoce z letniéy zebrané krzewiny.
Ty sám Dáwco wszystkiégo, krzak rozzieleniony
Słodkich jagód obciążasz na około grony :
Z Twéy woli korné morze brzeżné skały liże,
Z Twych rozkazów śmiertelnym grotém rażą spiże.
Ty sám zwracasz wiszący nad Państwy los frogi,
Dumnym nieprzyjaciółóm Ty sám ściérasz rogi,
Z Twéy woli Polska, którą dziś twardy los gnicie,
Była niegdyś przemożném Króstwém na Swiecie.

Spraw niech zawsze z jutrzénki rannéy włcho-
dém wftaię ,

I Tobie piérwociny dni moich oddaię :
Niech po śnie twé wdzięcznémí nócé chwały głosy,
I z złotém unofzę się Słońcém pod Niebiofy :
Niech im gorętszé z góry światła ciska strzały;
Tym więkzsé mię miłości twéy grzeią zapaly:
A nawet, gdy noc czarnym Swiat okryie kirém,
Niecháy twé wyspiéwuję dzieła sercém szczérém.

H ij

Pozwol, abym ponuręj otoczony nocy
Cieniem, o twęj rozmyślał wielkości i mocy:
Kiedy już nam wspaniały blask Słońca ukradnie,
I świat cały w ponurym pomroku zapadnie:
Gdy Gwiazdy, które głuché kochają milczenie,
Mięgo światła w nocy wypuszczą promienie,
Gdy żaden nas zgiełg, żaden hałas już nie głufzy,
Gdy słodkiego pokoju zażywamy w duszy;
I gdy w téj czarnej chwili, w téj chwili ponuręj,
W miłszym nam kształcie widok stawia się Natury.
Iakże w tym głuchym czafie, wśród czarnego
mroku,
Wolny człowiek od myśli niezliczonych tłoku!
Iakże w ten czas w pokoju miłym, moja dusza
Czuje, iak cnota dzielnym ogniem ją porusza!
Iakżeto miło patrzeć na ten łuk ogniſty,
Na té Baby, i na ten wóz czterokoliſty!
I co raz wyżey myśli unosząc lot skory,
Tam się unieść, gdzie Dawca dni ma ſwoje dwory!

Dziwić się jego chwale, prosić, by wzruszony
Prośby, rzucił łaskawy wzrok na Świat uspiiony!

Czyżto nie Ty , którego władza nie poięta
Może wzruszyć całego Świata fundamenta ?
Zażywy więc mocy , którą twą wielkość dziedziczy,
Na ufkromienie woli mojej buntowniczej.
Ty , który rozhukanę hamujesz bałwany ,
Wstrzymaj zapęd mych zmysłów do złęgo wylany.
Daj mi duszę ciępliwą, daj mi umysł stały,
Na rokoszy ponęty, na nieszczęścia strzały.
Niech Cię mam przed oczyma, Boże! Stworzycielu!
Ty sam bądź tylko, wszystkich pragnień mych na
 célu.

Niechaj mię święty ogień Religii grzeie,
Niechaj zawsze przyszłości mocną mam nadzieję,
Niech poznám cenę owych dóbr , które z prawicy
Twę odbiorą szczęśliwéy wieczności dziedzice:
Niech bez boiżni Xiegi fatalnéy obaczę
Otwarcie, iednych szczęścia, a drugich rozpaczę.

I niecháy do Królestwa szczęścia zaniesiony,
Złączę głos méy wdzięczności z Anielskiemi tony.





SĄD OSTATECZNY.

PIESN TRZECIA.

*Esse quoque in fatis reminiscitur affore tempus,
Quo Mare, quo Tellus, correptaque Regia Coeli
Ardeat, & mundi moles operosa laboret.*

Ovid. Met.

Fatalnych z Xiegi losów oddarcie pieczęci
Spięwam, wspaniałe miejsca, gdzie mieszkaia
Swięci:

Gdzie Anieli Niebiescy, gdzie ludzie cnotliwi,
Wielbia Stwórcę swojego na wieki szczęśliwi.
Spięwam smutny grzeszników los, straszne pieczęzy,
Gdzie ich zawsze okrutne dręczyć będą kary:

Gdzie ięk, gdzie płacz, gdzie rozpacz, gdzie zębów
zgrzytanie,

Gdzie wieczné bez nadziei folgi narzekanie.

Tu się náybardziéy Muza wyfiła i wzmaga,
Tu nie iest wielką nawet náywiększa odwaga:
Tu, albo na náywyższym chwały stopniu siedzie,
Lub w wiecznéy niepamięci zagrzebaną będzie.
Lecz widzę, że przy końcu biegu nieflabieie,
Nowy ią zapal bierze, nowy ogień grzeie:
Prędkim lotem powietrze przerzyna i kraie,
Nad gwieździsty podniosłszy się Firmament, staje.
Widzi, gdy co raz wyżéy ulatuje, iaśnie,
Iak Swiat zniká, Słońcé się oddalá i gaśnie.
Tylko ią blask Niebieski razi, gdy -wysoko
Wzniosła się, że go ledwie znieść może iéy oko.

Raz strasznym zagrzmí hukiem trąb dzieścię ty-
sięcy:

Potem ciché milczenie: nic nie slychać więcéy.
Wszyscy się tam lękaia, wszyscy się tam boia,
Anieli, ludzie, niemi i iak wryci stoia.

Str-

Strażny Sędzia na Tronie siedzący wyfokim,
Tam i sam na około bystrém rzucá okiem.
Przy Nim stoi Aniołów orszak okazały:
Ziemia, Niebo, powietrze, pełné Jego chwály.
Fatalná Serafinów ręką wspartá Xięga
Stoi przed Nim: do którój kiedy ręką sięgá,
Gdy złamię pieczęć, głos się obiiá o uszy:
„ Iestże tam imię moiej zapisané duszy? ...

Káže: wnet na dwie części, na pierwsze skiniénie
Jego woli, dzieli się całe zgromadziénie.
Pátrrz na lewą: iakáżto boiáźń! pomiészanie!
Iaki smutek! iaki płacz! iak żáłośne łkanié! (py,
Ach! gdy spoyrzysz na bladé tych niešťczęsnych ku-
Brzydźse ci się wydaiają nad wywiędłé trupy.
Patrz, iak ięczą, iak zimnym wskróś przeięci strachém,
Nielitościwym bią fwé piérfi zamachém.
Gorzkim wstydém, niesławą okryci głęboką,
Zafępióné na stronę odwrácaiają oko.

Bladość twarzy, ponury wzrok oczu, ust ięki,
Pokazują skrytęgo serca straszne męki.
Każdy ięst, każde oka rzucęnie ból znaczy :
Czasęm okropnym rykiem zawyją z rozpaczy.
Kto ięst winnym, na kogo głos sumnięnią zrzędzi;
Tęn mi smutku w wydaniu tych strachów oszczędzi.
Niech wnidzie w siebie , słuchą, co mu sercę mówi:
Tam się dobrze przypatrzy swému obrazowi.

Gdybys tam widziął Oyca twęgo, Matkę, Zonę,
I wszystkie towarzyże w życiu ulubionę ,
Które z tobą najswiętsze węzły powięzały,
Które , też samę myśli , żądze , co ty miały ,
Które w pragnięń od siebie nieróżne iskierce,
Iednęż dufzę , i iednoż z tobą miały serce;
Oderwanę od siebie przez sąd sprawiedliwy ,
A ty się sam zostałeś iedęn niezczęśliwy . . .
Ach ! iak tam łzą rzęsiłą oko twę zapłacze !
Iak ci się sercę ściśnie wsrzęd straszny rozpacze !
Czegobys tam za życia dzień nie dał iedyny !
Za przeciąg, który teraz mnię ważysz , godziny !

Nawet za udzielenie iednego momentu,
Który porwał czas w biegu szybkiego odmetu!
Wprzód się bezdenné morzé spodzieway wyfufzyć,
Przędzay obalic góry, przędzay skały skrufzyć,
Przędzay szumny wzdętého róg zetrzeć bałwanu,
I dumného odeprzeć wzbranie Océanu;
Przędzay wstrzymać bieg Słońca w szybkim koło-
wrocie,
Uiąć wichry, wiatr w bystnym uhamować locie;
Przędzay cały gmach Swiata zwalic z fundaméntu;
Niżby ci pozwolono iednego momentu.

Taká lewa: przypatrz się, iaká strona prawá:
Oto na twarzach Stwórcy błyszczą się postawa.
Iaká wesołość! iaká radość i uciechy!
Iakie na słodkiej twarzy rozkoszne uśmiechy!
Iak sercé miłych ciała czuć swoich udziela!
Iak żywé oko blaskiem nieśmiertelnym strzela!
Iak postać okazała! iak szlachetné czoło!
O! z jakąż wspaniałością poglądaią wkoło!

I ij

Nie drżą na wzrok Sędziego : i tam poufale
Patrzą , kędy na strażnym siedzi Trybunale.
O ! chwąło Sprawiedliwych ! i téżto są ciała ,
Które niezbedną w drobny proch śmierć rozfypała?
Widać iednak cóżkolwiek zmieszania na czele :
Które ich nieskończone coś mieni wesele.

Tak iak młoda Dziewica, gdy ją Kapłan wiecznym
Iuż iuż má wiązać szlubem z kochankiem ferde-
cznym ,
Ieszce iest niespokoyną, choć się iuż z tym sprzegą,
Kogo kocha, i celu swych pragnień dosięgą.
Sercé w niéy drgá, niepewność ieszce ją porusza,
W tyfiącznych różnych czuciach zostaie iéy dufza.
Tu się ciełzy , widząc swé zbliżaiące gody ,
Tu niespokoyność mieni różowé iagody :
Drży , by iaki przypádek nie wydarł iéy szczęściá,
By tak upragnioného nie zerwał zamęzcia :
I, iak się zdarzá w płochéy przypadków kolei,
Nie zamiénił tak słodkich w żal gorzki nadziei.

Teraz, kiedy Adama pokolenie bratnie,
Pierwsze Syny, i Córy, i Wnuki ostatnie,
Stoi w iednéy, bez żadnéy różnicy, gromadzie,
Oprócz téy, którą cnota, albo zbrodnią kładzie:
Chciéycieź otworzyć oczy, wy, co się dręczycie,
Abyście wazé sławném uczynili życie;
Wy, co do chwały wszystkie kieruiecie sprawy,
Wy, co iakowás wielkość wiążecie do sławy:
Patrzcieź teraz, szukajcie owey ludzkiéy chwały
Którą po całej Ziemi wszystkich usta brzmiały,
W której nieśmiertelności kładliście nadzieję,
Którą były czasowé napelnioné dzieie.
Ci, co byli Sekt Głowy, podbili Korony,
Zniszczyli Państwa, nowe założyli Trony:
Dali imię Narodóm, i w twarde poddaństwa
Więzy najpotężniejszyé osiodłali Państwa:
Zafypali doliny, zwalili gór grzbiety,
Bałwanóm morskim filné założyli mety:
Wynieśli pod Niebiofa szumnych ginachów fzczyty,
Zwrocili rzeki, swemi by biegły koryty,

Co zwyciężkami morze podbili okręty,
I wzięli Oceanśkie w dzierzawę odmetry:
Znáyduią się tu, w niczém od innych nie różni,
Poznają, iako byli nizeczémni i próżni.
Trzebaby na Królewskich duch téy prawdy szczeréy
Pałacach, niestartémi wyryc charaktery.

Ta godzina, na którą Wszéchmocny przed wieki
Stwórca, miał bezprzeftannie otwarte powieki:
Z której powodu, tam, gdzie czarne były cienie,
Swiat wystawił, i wywiódł z niczego stworzenie:
Ta chwila, co przez cały bieg wieków, iedyną
Była wsfyftkich na Swiecie przypadków sprężyną:
Czyto dobre obfitą ręką lał na Ziemię, (mie:
Czyli nieszczęść pogromém ludzkie trwożył ple-
Czy Wschodu i Południa dźwigał i utrwał
Trony, czy ie odmiéniał, zniżał, i obalał:
Czyli dał Zachodowi, w przewierzgnionym stanie
Rzeczy, czyli Pótnocy Ziemi panowanie;
Ta, w której w całym swégo Maieftacie Syna
Okáže, ta okropná iuz przyfzła godzina.

W górze szczęścia dziedzictwo świetne ciską bla-
fki ,

Które Wybrani z Stwórcy odziedziczą łaski.
Tén dzień iefzcze nad ow dzień świetniéyfy we
dwoie ,

Kiedy się otworzyły Niebieskie podwoie
Przedwieczného Synowi: gdy wrócił w warzyny
Świetné stroyny, z tryumfém z ponuréy krainy:
Przerznął się przez powietrze: a Aniołów szyki
Witały Go Zwycięzcą głośnemi okrzyki.

Na dole zaś przepaści widać niezgłębioné ,
Gdzie na ciémnościach leżą ciémności skupioné:
Gdzie się ustawnie iedné z drugich rodzą kary ,
A nigdy mieć nie mogą ni końca , ni miary.
Wśrząd morzé, i bez brzegów i bez dna, fiarczyfté,
Na niem przewalają się bałwany ogniště:
Które prawie pod samé Niebiosá nadęło ,
Ażeby tak swą zdobycz zżarło i połkneło.
Na tak okropny widok , choć szczęścia na łonie
Są , drżą , i ściskają się Wybrani przy Tronie.

W takiéy scenie, na którą fercé me truchleie,
 Skończą się, i boiaźni ludzkie, i nadzieie.
 Kto śmie kończyć tén obraz?.. Mnie pędzel drży w
 ręku,
 Nié mogę się powściągnąć od płaczu i ięku;
 Zmyśliły mi się zmieszaly, krew w wnętrzościach
 zfiadła,
 I cała w oczach moich Natura zapadła.
 O! strach! widzę, ach! widzę scenę opłakaną,
 Oto brew straszny Sędzia marzczy zagniewaną.
 Cała frogość mąk wiecznych staie mi na oku,
 Nié mogę tak strasznégo wytrzymać widoku:
 Mdłości mię porywają, krew skrzepła się ściną,
 Dufzy z ciałém hartowną zrywa się sprężyna.
 Nie wiem, czy to potrafi wytrzymać moc czyia:
 Samo wyobrażenie tych mąk mnie zabiia.

„ Co za okrutná ręká, krzyknie potępiony,
 „ Porużyła grobowców, gdzieś leżał uspiiony?
 „ Kto się targnął na Państwo śmierci, gdzieś roz-
 bratém
 „ Wiecznym był oddzielony, i z ludzmi, i z Swia-
 tém?

- „ Srogą śmierci ! czemuś mnie w twé nie skryła
cienie !
- „ Czemuś mi krótkie dała w twych Państwach
schronienie !
- „ Na toś mię tylko na czas w grób wtrąciła smutny,
„ Byś potem pod miecz zemsty wydała okrutny !
- „ Otoczony płomiennymi, wpośród strasznej męki,
„ Ledwie mam głos , ażebym smutnemi wył ięki:
- „ Oko spalone na blask inny nie poźiera ,
„ Tylko na płomień ognia , który mię pożera.
- „ Wszystkie dary , i władze , i dzielne przy-
mioty,
- „ Które Bóg dał dla szczęścia człowieczej istoty :
- „ Czucie , rozum , i pamięć przeciw mnie powstaia ,
„ I złączywszy się z sobą ból mój pomnażaią.
- „ Na toż będę , bym cierpiał ? Iakże ! bez nadzieie
- „ Folgi i wsparcia , biedny na wieki boleię !
- „ Ach ! czyliż promyk iaki nie błysnie mi przecię !
- „ Czyż iuż Bóg Dobroczynny nie włada na Swie-
cie ?

- „ Nigdy ! nigdy ! ... O ! straszny głos ! iu ż nieodmienny
- „ Los moy ! Myśl się nań topi w przepaści bezdénny !
- „ Gdybym się był nierodził nigdy , niebył żywy ,
- „ Nie byłbym winny, ani byłbym niešťczęśliwy.
- „ Za co byłém, biada mnie ! człowiekiem stworzony ?
- „ Czém nie w rzędzie nieczułych istot umieszczony ?
- „ Czémużem rzeczną wodą nie był ? albo kwiatém
- „ Polnym, co w różnych łąki farbách zdołi latém?
- „ O ! Boże litościwy ! i za coż mnie z lochu
- „ Ciemnego wyprowadzasz ? za co wkrzészasz z prochu ?
- „ Byś mi życia niešťczęśné przywróciwszy dary,
- „ Z bytności i ze światła, zrobił dla mnie kary ?
- „ Na toś glinę na obraz swój ukształcił ręką
- „ Twoią, aby iéy życie samą było męką ?
- „ Szczęśliwszé są zwierzęta , które nie dostały
- „ Smutného przywileiu , by nie umierały.

- „ Rodzą się, żyją, i śmierć spokojną ié czeká.
„ A kara dla samého jest tylko człowieka.
- „ Boże ! który nie mogąc czuć żadnéj goryczy,
„ Doskonałego szczęścia zażywász słodczy:
„ I którém Twoi z Tobą dzielą się Wybrani ,
„ Możeżże patrzeć na mię w téj strasznej od-
chtani ,
„ I slyścić bez litości , iako pogrążony
„ W przepaści ogniśtého morza niezgłębionéj ;
„ Ráz Cię nazywám Oycém, że z Ciebie pochodzę,
„ Drugi ráz klnę Twą władzę, że tak karzesz fro-
dze ?
„ Czyli na tém zakładasz chwátę , że Twéj ręki
„ Dzieło, wyfzukanémi tak katujesz męki ?
„ Ieżli zemsta dla Ciebie má iakiés ponęty ,
„ Rzucáy pioruny, zwałáy Swiata fundaménty :
„ Lecz czemuż na to całéj używász niezmiérnej
„ Mocy Twoiéj, byś profzek udręczył mizerny ?
„ Zapomniy o mnie : niecháy w Twéj wielkości
zginę ;
„ Niech ráz umrę , i w śmierci powrocę krainę. „

K ij

Iuż nie rychło : nie umrze żaden , nie zniszczeie :
 Nje masz dla nieszczęśliwych iuż żadney nadzieie.
 Będą dzwigać bez folgi okrutné káydany ,
 Które Bóg, mszcząc się, włożył na nich zagniewany.

Tym czasém wśród tryumfów Święci postępuią,
 I wiecznego dziedzictwo szczęścia obeymuią :
 Zasiadaią té Trony , które przez zuchwały
 Bunt wyniosłych Aniołów, pułtkami zostały.

Niech insi odważnieyszém, ieżli mogą czołem,
 Kończą ten śmiały obraz , który ia zacząłem:
 Wé mnie siły uftaią , a dowcip omdlały
 Zstępuje z wyfokości , gdzie lot uniośł śmiały.
 Inną rzecz biore : nie tak wielką , ale iefzcze
 Godną , ażeby pienia poświęcić iéy wieszczę.
 Odmaluję Swiat w ogniu , i iak się w popioły
 Rozfypią składaiące Naturę żywioly.

Przyfzła straszna godzina: ostatnia dościga
 Chwila ! Natura widząc swóy koniec się wzdryga.
 Strażné grzmoty piorunów, i okropné błyski,
 Daią znak smutny , że iuż koniec Swiata bliski.

Warczy powietrzé, Niebo wywiérá swé gniéwy,
Wszystkié się na niém razém zbieraiają wyziéwy.
Grady, deszcze, pioruny, miénią postać Swiata :
Tyśiąc błyskawic razém na Ziémię wylátá.
Glob ziémski się zapálá : a skupioné chmury
Idą w górę, i całéy ómią widok Natury.
Wśród dymu widać głównie ognia, które niwy
Nocy orzą, filnémi miotané powiéwy:
Niebo tén blask ponury na Ziémię odbiá,
Wszystko ginie, niszczeie, nic płómién nie miá.
Czterech Aniołów, w czterech rogach Swiata stáią,
Nieśmiertelnym tchém filné wiatry poddymaiają.
Pozár się wzmága : szumné bałwany nadymá,
Cały w rozżartéy paszczy Powietrzokrag trzymá.
Co ráz się płómién szerzy, co ráz rozposciérá,
Wszystkié łakomym pyłkiem iestestwa požérá.
Tu się w wichrach podnosi, i w jednéy perzynie
Grzebie, i pyszné miasta, i dzikié pułtynie :
Tam na odlegté Państwa w wielkich mafsach spádá,
I całé Kraie w jedném oka mgniéniu zjádá.

Tu się odwieczne wałą góry, i doliny
 Obszerné napełniaią swémi rozwaliny.

Słydzeliżescie, iak Glob z hukliwym łomotém
 Runął wewnątrz, i zstraszonym zatrzął się łoskotém?
 Otożto z takim traskiém, przy końcu téy sceny
 Smutnéy, wałą się Tatry, Alpy, i Pireny.
 Té gmachy, które Stwórca dźwignął na ogromnych
 Zasadach, aby przeszły do wieków potomnych,
 I którym nikt nie wróżył, by się rozflypały
 Kiedy; iuż poszły w popiół, z dymém uleciały.

Pokáźcie mi té straszne na Ziemi Mocarstwa,
 Pokáźcie możné Państwa, Królestwa, Cesarstwa;
 Gdzie się podział Rzym sławny, co dzielnym buła-
 tém

Podbił wszystkie Narody, i całym trzął światém?
 Pokáźcie mi tę Wyspę, tę, od której cała
 Ziemia skarbów, przymierza, lub zemsty zebrała:
 Iaki gniew na nią losy okrutné wywarły!
 Morza, co iéy broniły przedtém, ią pożarły!

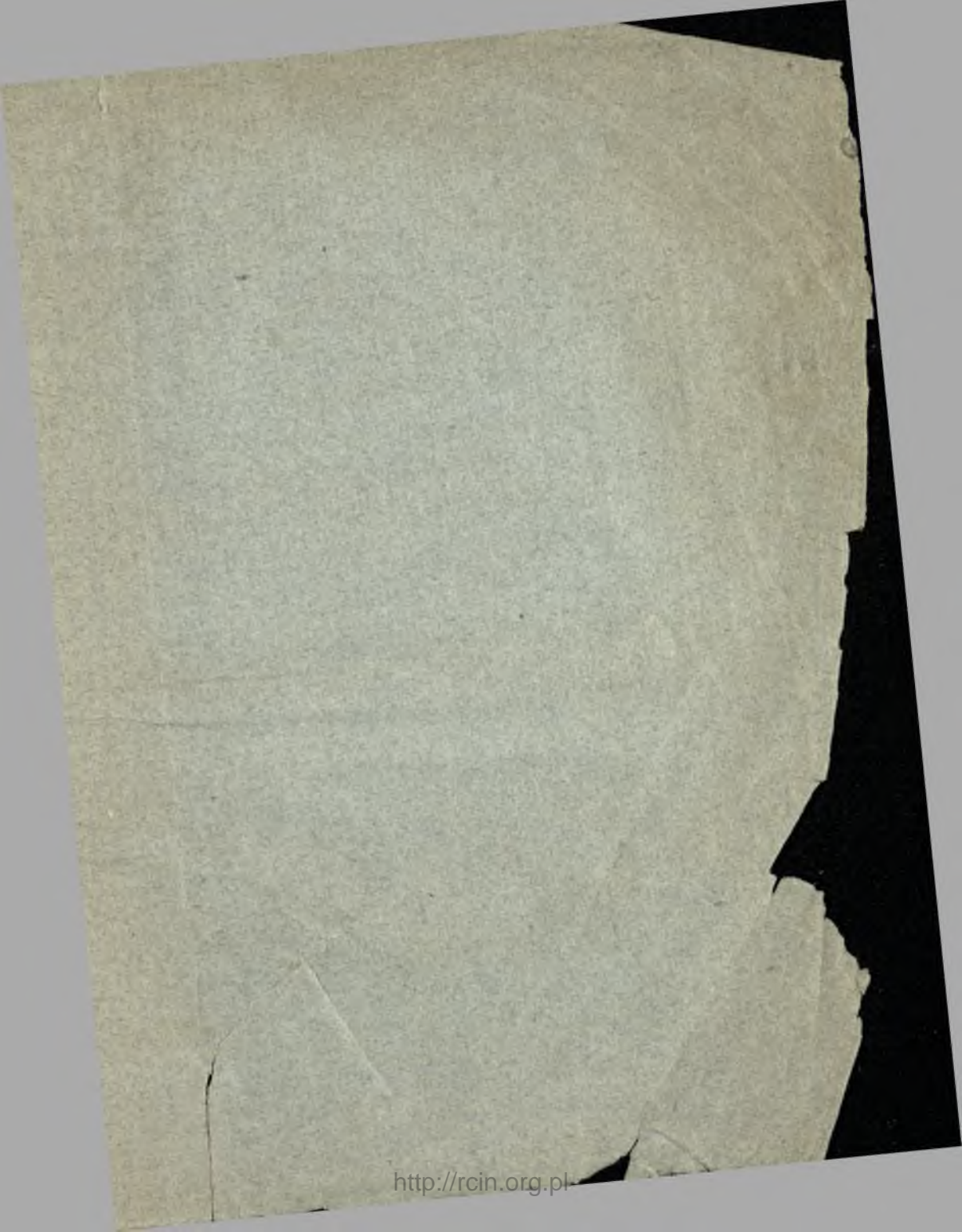
Pokażcie mi té pyfzne, i przemożné Trony,
Na których Wielkie długo siedziały Burbony:
Pokażcie mi owych Państw, owych Królestw znaki,
Które szlubnym zaięty związkiem Austryaki:
Pokażcie mi ów Naród, wolnością wflawiony,
Co tych miał Królów, którym rozdawał Korony:
Co nigdy samowładztwa frogiégó bałwana }
Nieznął, ni przed nim ugiął kornégó kolana:
Który, od Chrześcijaństwa odwracał los frogi,
I dumné Xiężycowi nie róz przytarł rogi; }
Który zbogacóh w ziémkie od Natury płody,
Zywił Europeyskie swém ziarném Narody:
Nie masz go! nie masz! wszystko podpadło ruinie!
W jednéy leży z innémi Narody perzynie!

Spytaią się Anieli, gdzie były granice
Azyi? Europy gdzie żyzné ziemice? (mioty
Gdzie piaszczyste w Libijskich puszczech wiatr po-
Rzuczał? gdzie Gangies w Morzé pędził piaszek złoty?
Wszystkie ziémkie Królestwa, i wszystkie Krainy
W jednym stosie zmieszwały swoje rozwaliny.

Wszystko pożar spustoszył, wszystko zżarł zaiadły,
Wszystkie Państwa w jednymże pogromie zapadły.
Tak powszechné zniszczenié té Mocarstwa spoi,
Które dziś ambicyą rozdziela i dwoi.
Wszystko już poginęło, co Ziemię deptało,
Latało po powietrzu, co w wodzie pływało:
Wszystkie zwierzęta, którym podawał imiona
Adam, zginęły; cała już Ziemia zniszczoną.

Ale pożaru Globu ziemskiego zniszczenié
Nie gasi, i bardziéj się wznągaia płomienie:
Zartkim pędem lot wznoszą pod obłoki chmurné,
I w mgnieniu oka, Nieba zapalają górne.
Słońce się pali, nikną gwiazdy, Xiężyc ginie,
Wszystko zgoła w powszechnéj niszczeie pérzynie.
Nie masz i znaku po tém powszechném zniszczeniu
Gwiazd, które na obszerném wisiaty sklepieniu.
Tak ieden moment Dzieło tak wiekie zruynował,
Które Wszehmocny Stwórca przez sześć dni bu-
dował.





XVIII 2. 1428